

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

OBYWATELE! POLACY!

Przeżyliśmy rok wojny — i nie wiemy, jak długo ona jeszcze srożyć się będzie. Nie wiemy, jakie będą jej wyniki polityczne dla kraju naszego, jakie po tylu cierpieniach losy zgotuje narodowi naszemu.

Ale to wiemy — tego dowiódł ten rok wojny, że stanowisko żywiołów niepodległościowych, że idea skupienia wszystkich sił przeciwko Rosji i wystąpienia pod sztandarem niepodległości okazała się jedynie słuszną.

Nie liczyliśmy na rosyjskie ustępstwa. Nie wierzyliśmy w kłamliwe obietnice, w cyniczne manifesty. Opierając się na całej naszej historii porozbiorowej, dokładnie zdając sobie sprawę z istotnych zamierzeń Rosji, — z charakteru zaborczości rosyjskiej — walkę z Rosją uznaliśmy za jedyną drogę zgodną z interesami narodu polskiego.

I drogę tę uważaliśmy za słuszną nawet przy tem przypuszczeniu, że Rosja zwyciężyć może. Zwycięstwo Rosji byłoby klęską dla nas, oddałoby pod knut nie tylko Królestwo ale i Galicyę — lecz nawet w tym wypadku walka przeciwko Rosji dałaby nam siłę moralną, objawiła by nasze poczucie samoistności, wzmocniła by naszą siłę odporną na przyszłość.

Jednakże zwycięstwo Rosji uważaliśmy za nieprawdopodobne. I dziś po roku wojny stwierdzić możemy, że Rosja poniosła stanowcze klęski, że niedaleką już może jest ta chwila, kiedy nie będzie moskiewskiego żołdactwa w Polsce i na Litwie.

Niezależnie od przewidywań — cały nacisk kładliśmy na to, aby naród polski okazał się siłą, czynem manifestującą nasze prawo do istnienia, nasze dążenie do pełni wolnego życia. Co się skupiało po innej stronie, pod wezwaniem Manifestu moskiewskiego — było niewolnictwem, zaślepieniem, wstecznictwem, samookłamywaniem się — nazwijmy to jak chcemy, tylko nie było to samodzielnym programem narodowym, godnym tej tragicznie wielkiej chwili dziejowej.

Dość już szkód ponieśliśmy z winy tej „orientacji“ niewolniczej, która właściwie żadną orientacją nie jest, bo drogi czynu nie wskazuje, siły nie tworzy, lecz przeciwnie upoważnia obcych do rozporządzenia się nami bez liczenia się z naszą wolą i z naszymi interesami.

Naród polski chce żyć, naród polski pragnie wolności i prawa stanowienia o sobie! W ciągu tego roku wojny naród nasz dojrzał duchowo i idea niepodległości, zwyciężając na tej ziemi, tak srodze doświadczonej, pobudza go do życia — do czynu.

Czynem polskim w tej wojnie, czynem wielkim, epokowym, było przedewszystkiem utworzenie polskiej siły zbrojnej, Legionów Polskich w sojuszu z armią austro-węgierską. Polski czyn orężny w tej wojnie jest podstawą wszelkiego innego czynu. Dziś podczas wojny niemożliwą byłaby organizacja polityczna społeczeństwa w duchu niepodległościowym bez tego czynu, który ofiarami zaściela pola bitew — bez bohaterskich Legionów.

6-go sierpnia ub. r. niewielki oddział strzelców pod wodzą Józefa Piłsudskiego przekroczył granicę Królestwa i rozpoczął walkę orężną z Moskwą. Ten czyn wspaniałej inicjatywy zrodził polską siłę zbrojną na nieprzeliczonych polach bitew składającą dowody nie tylko bohaterstwa niezrównanego i znakomitych talentów wojskowych, ale i przyjęcia się głębokiego, wyłącznego, wszechpotężnego sprawą polską, ideą wyzwolenia Ojczyzny!

Legiony Polskie są dziełem zarówno zaboru rosyjskiego, jak i austriackiego — są czynem ogólnopolskim, wyrażającym nasze dążenia, krew polską oddającym polskiej sprawie. Służą one przedewszystkiem sprawie wyzwolenia Królestwa i — przyczyniając się do klęsk Rosji — nasze prawo do korzystania z tych klęsk manifestują.

Dziś — po roku wojny — tem jaśniej, tem wspaniałej ujawnia się całe bohaterskie piękno i cały głęboki rozum polityczny tego czynu z d. 6-go sierpnia, kiedy to Józef Piłsudski powiódł swój zastęp na bój z Moskwą.

W rocznicę wybuchu wojny, rozpamiętując ogrom wypadków tej krwawej doby, uczcijmy ofiarne czyny polskie i ślubujmy, że wszystko uczynimy, aby cały kraj nasz skupił się koło idei niepodległościowej i krwawego sztandaru Legionowego.

W rocznicę wybuchu wojny, rozpamiętując ogrom wypadków tej krwawej doby, uczcijmy ofiarne czyny polskie i ślubujmy, że wszystko uczynimy, aby cały kraj nasz skupił się koło idei niepodległościowej i krwawego sztandaru Legionowego.

Dnia 6 sierpnia 1915 r.

ZJEDNOCZENIE STRONNICTW NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH
ZABORU ROSYJSKIEGO.

ROK WOJNY.

W pierwszych dniach sierpnia upływa rok od wybuchu obecnej wojny światowej. Wojna ta nie jest bynajmniej zjawiskiem nieoczekiwanym. Na długi szereg lat przed jej wybuchem pisarze polityczni i wojskowi przewidywali ją jasno i dokładnie. Jednak mimo tych przewidywań sam przebieg wojny przygotował bodaj wszystkim, nawet najbardziej kompetentnym znawcom szereg niepodzianek w myśl znanego powiedzenia NapoleoŃa I, który mawiał, że wiadomo, czym się wojna zaczyna, ale nigdy nie wiadomo, czym się skończy.

Dotychczasowy przebieg wojny był następujący. Piorunowe niemal tempo mobilizacji niemieckiej w kilku dniach pozwoliło Niemcom rzucić milionowe masy wojsk na Francję. Najbliższa droga na Francję prowadzi przez Belgię, która dzięki naiwności swych polityków i obłudzie dyplomacji angielskiej i francuskiej najniepotrzebniej dla swych interesów uwikłała się w wojnę z Niemcami. Błyskawiczny pochód armii niemieckiej zdusił opór Belgii i uitorował drogę do Francji, gdzie w pierwszych dniach wojny zapanował niemal zupełny chaos; większość narodu francuskiego nie chciała i nie wierzyła w wybuch wojny, a co zatem idzie, nie była moralnie przygotowana. Szereg zwycięstw niemieckich obudził energię Francji. Przednie strażni niemieckie doszły już na odległość 40 kilometrów od przedmieść Paryża. Uporczywe, a zaszczytne zarówno dla Niemców, jak i Francuzów walki nad rzeką Marną, a następnie nad rzeką Aisne wstrzymały lawinę niemiecką w dotąd niepowstrzymanym pochodzie na Paryż. Od bitwy nad rzeką Aisne nastąpił okres tak zwanych walk pozycyjnych. Jedna i druga strona umocniła swoje pozycje według najnowszych wymagań techniki wojennej, wybudowano cały szereg fortów połowych, gdzie, jak w prawdziwej twierdzy, można się bronić przez bardzo długi okres czasu. Ze strony francuskiej przyjęcie tego rodzaju walki jest koniecznością wojenną i polityczną.

Siły wojenne Francji wraz z posiłkami sprzymierzonej Anglii i resztkami wojsk belgijskich okazały się zbyt słabe, by w otwartym boju stawić czoło armii niemieckiej, a tembardziej zmusić ją do opuszczenia zajętych terenów północnej Francji i Belgii. Ze strony Niemiec inne czynniki zdecydowały o ograniczeniu się do walki odpornej, a nie zaczepnej.

Naczelne kierownictwo armii niemieckiej po pierwszych miesiącach wojny uznało zupełnie słusznie, że Francja nie jest ani najbardziej groźnym, ani najbardziej poważnym wrogiem Niemiec i nie we Francji rozegra się decydujący bój. Walki na terenie francuskim mają drugorzędne znaczenie. Najsilniejszym i najniebezpieczniejszym wrogiem Niemiec jest Moskwa.

Carat moskiewski rzucił niezliczone masy wojsk na sprzymierzenia Niemiec Austrię w nadziei szybkiego jej zdruzgotania. Austria, zajęta wojną z Serbią, zmuszona do obsadzenia granicy włoskiej

nie mogła zwycięsko odeprzeć nawały moskiewskiej. Ofensywa wojsk austriackich mimo zwycięstw pod Krańnikiem, Hrubieszowem, Tarnopolem rozbiła się o ogromną przewagę liczebną Moskwy. Armie austriackie, po cofnięciu się z Królestwa na linię Sanu, rozpoczęły w początkach października współ-

nie z armią niemiecką, która pobiła Moskali we wschodnich Prusach, nową ofensywę na Warszawę. Po całym szeregu zwycięskich bitew, niemal z pod samych murów Warszawy armie niemieckie i austriackie zmuszone były raz jeszcze do ponownego cofnięcia się. W listopadzie wojska moskiewskie załazy niemal całą Galicyę oraz powtórnie Prusy Wschodnie. Był to szczytowy punkt ofensywy moskiewskiej. W drugiej połowie listopada zaczyna się powoli szala zwycięstwa skłaniać na stronę Austrii i Niemiec.

Bitwa pod Limanową a następnie długotrwałe zmagania się pod Łowczówkiem osadziły rozpęd Moskali, którzy, wstrzymani stalowym murem armii sprzymierzonych, zostali zniewoleni do walki pozycyjnej na linii Dunajca i Nidy. Nie mogąc sforsować tej linii, Moskwa chce przedrzeć się przez Karpaty na Węgry. Następuje szereg niezwykle ciężkich walk w przełęczach gór. Karpaty stają się grobem armii moskiewskich. Walka tu trwa cały szereg miesięcy, prowadzona z nadludzkim uporem.

W grudniu rozpoczyna się nowa ofensywa sprzymierzonych. Zwycięska bitwa pod Łodzią zmusza Moskali do cofnięcia się nad Bzurę i Rawkę. Zwycięstwo zaś na mazurskich jeziorach uwalnia Prusy Wschodnie od najazdu moskiewskiego. Od lutego 1915 roku niemal na wszystkich frontach toczy się walka pozycyjna. Tak sprawa się ma do pierwszych dni maja. Genialny plan szefa sztabu austriackiego Conrada von Hötendorfa, świetnie wykonany przez sprzymierzone armie pod wodzą feldmarszałka Mackensena, druzgocze moskiewski front nad Dunajcem i w Karpatach. Armie zwycięskie sprzymierzonych odbierają z powrotem niemal całą Galicyę z Przemyślem i Lwowem. Moskale opuszczają Galicyę; decydujące walki przenoszą się na teren Królestwa, Litwy i Kurlandii.

Dyplomacya angielska rzuca nowy atut do walki, by powstrzymać zwycięski pochód sprzymierzonych armii. Długoletni sprzymierzeniec Austrii i Niemiec — Włochy, po zerwaniu traktatu, wypowiadają wojnę Austrii. Rozpoczyna się nowa seryja walk pozycyjnych na granicy włoskiej, zwycięskich dla Austrii i nie wpływających poważnie na główny teren walki.

Wiosna przyniosła Moskwie prócz ciężkich klęsk militarnych niemniej poważny cios na polu politycznym. Trzymiesięczne zupełnie bezskuteczne forsowanie przez Anglików i Francuzów przesmyku Dardanelskiego, mające na celu zdobycie Konstantynopola oraz ułatwienie dowozu broni i amunicji dla Moskali, przekonało państwa bałkańskie, Grecyę, Rumunię i Bułgaryę, że zbyt blizkie sąsiedztwo Moskwy i panowanie nad Dardanelami byłoby niemal końcem samoistnego ich istnienia. Rusofilstwo w tych państwach poczyna się zmieniać w nastrój zupełnie odwrotny; prądy antimoskiewskie biorą przewagę i w miarę dalszych zwycięstw Austrii i Niemiec nie jest bynajmniej wykluczone, że wyżej wymienione państwa bałkańskie wezmą czynny udział w wojnie po stronie antimoskiewskiej. Operacje feldmarszałka Hindenburga na Litwie i w Kurlandii wzmocniły prądy wojenne w Szwecji, która w odpowiedniej chwili zapewne podniesie sprawę Finlandii i być może uderzy na Moskwę.

Na drugorzędnych terenach wojny, jak Kaukaz, Azya mniejsza, Suez oraz Serbia, ani Moskale, ani ich

sprzymierzeńcy nie mogą się pochwalić żadnem poważniejszym zwycięstwem.

Tak więc po roku wojny czwórporozumienie (Rosya, Francya, Anglia i Włochy) utraciło Belgię, północne departamenty Francyi, trzy czwarte Królestwa Polskiego, poważną część Litwy i Kurlandyi oraz zmuszone było opuścić niemal już zdobytą Galicyę prócz niewielkiego skrawka wschodniego.

Cyfrowo bilans dotychczasowy wojny przedstawia się następująco: Austria i Niemcy zdobyły przestrzeń, zamieszkałą z górą przez 20 milionów ludzi. Moskwa zatrzymała część Galicyi, zamieszkaną przez 700,000. Rosya stanowczo już jest pobita. Dalszy przebieg wojny klęskę tę wielokrotnie powiększy. Moskwa już zupełnie straciła nadzieję. Car nakazał publiczne modły na intencyę zwycięstwa. Wiadoma rzecz, kiedy trwoga, to do Boga. Zawiodły Moskali armaty i karabiny, modlitwy jej nie pomogą.

Austria i Niemcy zawdzięczają swą przewagę lepszej organizacyi społecznej, lepszej technice i co najważniejsza duchowi swych wojsk, gdzie każdy najprostszy żołnierz doskonale wie, po co i na co się bije.

Wojna obecna rozpocząć winna nową epokę w życiu narodów europejskich w kierunku prawdziwego postępu i wolności, gdyż w przeciwnym razie byłaby ona największem szaleństwem, na jakie zdobyła się ludzkość od początku swego istnienia.

W. G.

Do Legionistów.

(Z pięknej książki Kazimierza Tetmajera „O żołnierzu polskim 1795 — 1915“ wyjmujemy ten ustęp końcowy. Redakcyja).

Było zadaniem tej pracy krótko i najtreściwiej przedstawić Ci, żołnierzu Polski, zawcześniej od ławy szkolnej oderwany, lub od rzemiosła i pluga wezwany hasłem „Za wolność“, historję Twoją, Twoją tradycję wielką i świętą. Wnukiem, prawnukiem, praprawnukiem jesteś bojowników, których jedna tylko żywiła myśl: wolności. Nowe są nazwy bitew Waszych i nowe Wasze nazwiska, ale historia Wasza jest ta sama. Naród polski ma swoją odrębną religię: bohaterstwa — Wy jesteście tej religii i wcieleniem. Wasze czyny są czynami ułanów Poniatowskiego, czwartaków warszawskich, powstańców styczniowych.

Naród polski ma także swoją Legendę: walkę o niepodległość. Wy jesteście nową opowieścią tej Legendy polskiej. Jest to coś, co umysł polski z trudnością może sobie wyobrazić: że oto dziś, w oczach, obok, jest żołnierz polski! Polacy dzisiejsi wzięli się w pieśń o dawnych bohaterach: szablą Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, lance z chorągiewkami ułanów 31-go roku, dubeltówki, pałasze powstańców styczniowych wypeł-

nili im oczy. Wzrok przywykły był błędzić we mgłach pamięci. Schodzono w krypty grobów lub na pola mogił — albo błakano się po polach bitw umarłych. Lecz Wy jesteście żywi, Wy żyjecie! Wrosłe w przeszłość oczy polskie z trudnością, w olśnieniu, patrzą w dziś, jak w jasne słońce. To nie do uwierzenia — a jednak to jest...

Legenda odwróciła nową kartę. Lub może z dawnych kart Legendy polskiej wyszły żywe figury? Teatr to Wyspiańskiego. Polska wstaje — żołnierze, karabiny, polska komenda — —

Sen — — —

To młodzież polska, to mężowie polscy niosą życie, biorą rany, ponoszą śmierć, to żołnierz polski walczy i umiera za wyzwolenie ojczyzny.

Jakikolwiek będzie owoc jego czynu, niech wie, że żaden polski czyn wojenny nie idzie na marne. Są to stukoty w wieko trumny pochowanego w letargu. Usłyszą go, otworzy się trumna — wyjdzie żywy. Żaden polski czyn wojenny nie idzie na marne. Ale na marne, między trupy, byłaby Polska zeszała, gdyby tych czynów nie miała.

Przez jakie usta głosić się może naród, który upadł? Nauka jego, literatura, sztuka, praca społeczna — lecz to są tony skrzypiec w czas burzy. Trzeba armat. Głos komendy: Polacy! naprzód! marsz! — donioślejszy jest niż wszystko, co geniusz pokojowy polski może zdziałać. Świat zresztą Polskę przeczy — niema Polaków w statystyce narodów. Ale wojsko polskie walczące wywała bramy, któremi licytacyjna hala narodów dla Polski jest zamknięta. Trąba wojenna to jest jedyny głos, w którym nieznanemu światu i przeczonemu przez świat język polski staje się dla wszystkich zrozumiałym.

Dlatego błogosławieni bądźcie, Żołnierze Polscy. Przez trud Was żywych i mękę Was umarłych. Błogosławiona bądź, żyjąca purpurowa wojenna Legendo Polski, która jesteś Dniem Dzisiejszym. Błogosławione bądźcie, świadczące o Polsce karabiny i bagnetki, pałasze i browningi, granaty armatnie i taśmy pocisków — walczących, widnych, z domów swoich przez drzwi wawelskiego grobu Józefa Poniatowskiego wyszłych na pole bitw Legionów Polskich!

Wielki jest Rok, wielki dzień, w którym można pisać żywą, nową, tętniącą, lejącą krew, lecz orlemi skrzydłami wezbraną w niebo wysokie — Historję Polskiego Żołnierza.

Marsz Strzelców

(z 1863 r.)

Hej, Strzelcy, wraz! nad nami Orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia
strzały,

A lotem kul kieruje Zbawca-Bóg!
Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O ojców grób bagnietem poostrz stal,—
Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko!
Hej! baczność, cel! i w tęb lub serce pal!

Hej, trąb! hej trąb
Strzelecką trąbką w dal,
A kłuj, a rąb
I w tęb lub serce pal!

Wzrósł liściem bór,—więc górą, wiara strzelcy,
Masz w ręku broń, a w piersiach święty żar,—
Hej, Moskwa tu, a nuże tu, wisielcy!
Od naszych kul nie schroni kniaź ni car!
Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,
Łśni polska broń wśród naszych hufców fal,
Dziś splanim tży siostr, matek i wdów jęki.
Hej, baczność! cel i w tęb lub serce pal!

Hej, trąb! hej, trąb
Strzelecką trąbką w dal,
A kłuj, a rąb
I w tęb lub serce pal!

Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz nas czule—
Plujem ci w twarz za morze twoich łask!
Amnestyą twą owiniem nasze kule,
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask.
Do Azji precz, potomku Dżengishana!
Tam miejsce twe, tam idź na stryk lub pal!
Nie dla cię ziemia nasza, krwią zalana.
Hej, baczność! cel i w tęb lub serce pal!

Hej, trąb! hej trąb
Strzelecką trąbką w dal,
A kłuj, a rąb
I w tęb lub serce pal!

Niszczenie kraju przez Moskali.

Na początku wojny Moskale obiecywali nam zjednoczenie Polski, poszanowanie wiary i języka, samorząd...

A po roku wojny uciekają z tej części Królestwa, w której dotychczas jeszcze się trzymali — i niszczą nam kraj w najokrutniejszy, najdzikszy sposób.

Widzą, że muszą wynieść się z Polski. Więc z Polski chcą zrobić ruinę.

To samo robią z Litwą, to samo z Kurlandją.

Ludność pędzą przed sobą jak bydło. Wsi, miasteczka palą. Palą niezżęte zboże. Niszczą wszystko, czego z sobą zabrać nie mogą.

Tłomaczą to tem, że niczego nie chcą zostawić Anstryakom i Niemcom. Ale woj-ska austriackiego i niemieckiego w ten sposób nie wygłodzą ani nie powstrzymają jego pochod. Wszystkie klęski te spadają na ludność. Moskale rujnują kraj, rujnują ludność. I na urągowisko domagają się jeszcze od mieszkańców, żeby sami dla dobra Rosyi swój dobytek palili i niszczyli!

Oto jak się spełniają obietnice moskiewskie! Oto jak postępują z krajem ci podli wrogowie, w których wdrożeni do jarzma, przyzwyczajeni do ich panowania, ciemni, nieszczęśliwi ludzie chcieli koniecznie widzieć „naszych“!..

Jan Jaurés*) o niepodległości.

Proletaryat, któryby się zrzekł obrony niepodległości narodowej, a przeto i obrony własnego swobodnego rozwoju, nigdy nie będzie miał siły, by zwyciężyć kapitalizm; jeżeli oprócz jarzma kapitalizmu weźmie bez oporu na kark jarzmo obcego wroga, nie będzie mógł nawet czuć pokusy, aby podnieść głowę do góry!

Projekt Marksa z 1863 r.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że wielki twórca naukowej teorii socjalizmu, Karol Marks, przez całe swoje życie głosił konieczność odbudowania Polski. Ale prawie zupełnie nieznaną jest pewien projekt Marksa z 1863 r., który to projekt świadczy, jak gorąco

*) (Czytaj: Żores) długoletni poseł socjalistyczny do parlamentu francuskiego, jeden z najwybitniejszych polityków i mówców Międzynarodówki, który ze wszystkich sił przeciwdziałał wciąganiu Francji do wojny, zamordowany z podżuczenia rządu rosyjskiego tuż przed wybuchem wojny. W rocznicę jego śmierci podajemy to piękne i głębokie zdanie, wyjęte z Jego książki o „Nowej Armii“.

Marks pragnął dopomóc powstaniu polskiemu. Opowiada o tem powstaniec P. Łapiński w broszurze, wydanej we Lwowie w r. 1879 — a opowiadanie to jest tak ciekawe i ważne, że je tu w skróceniu powtarzamy (tow. Leon Wasilewski napisał o tem artykuł w piśmie „Polen“).

Rzecz działa się w Londynie. „Wieczorem—opowiada Łapiński—spotkałem u Hercena (rewolucjonisty rosyjskiego) trzech jeszcze znajomych, panów Ogarewa (przyjaciół Hercena), Mazziniego (rewolucjonistę włoskiego) i Ledru-Rollina (rewolucjonistę francuskiego). Nieco później przyszedł znany dzisiaj organizator „Międzynarodówki“, pan Marks, którego widziałem po raz pierwszy. Rozmowa tyczyła się przeważnie powstania polskiego. Zauważyłem, że Ledru-Rollin wygłaszał poglądy najniepraktyczniejsze, potakiwał mu komisarz Rządu narodowego Cwierciakiewicz, Mazzini milczał i uśmiechał się, a Hercen gawędził o sojuszu Rosyan z Polakami i o nieuniknionej rewolucji w caracie. Na to pan Marks, który właśnie zajęty był pieczęcią, podniósł nieco głowę i wprost oświadczył, że w Rosyi może dojść kiedyś do większego lub mniejszego buntu, ale nigdy nie będzie tam prawdziwej Rewolucji. Zbuntowani nazajutrz dostaliby się pod jeszcze okrutniejszą władzę jakiegoś Wielkiego Księcia, chana czy cara, bez którego tak samo nie mogli by żyć, jak pszczoły bez swojej królowej.

„Nieoczekiwane to, a nawet drażliwe wobec obecności dwóch Rosyan wystąpienie pana Marksa wywołało z ich strony gorący protest. Francuz i Cwierciakiewicz wtórowali im, Mazzini milczał“.

„Po pożegnaniu się z gospodarzem pojechałem dorożką razem z p. Marksem. Gdyśmy się zatrzymali przed moim mieszkaniem, zaproponowałem p. Marksovi, aby jeszcze do mnie wstąpił. P. Marks zgodził się. Kazałem służącemu zagotować herbatę i pograżyliśmy się w rozmowie.

—Jeżeli—powiedział p. Marks—jaki naród ma obowiązek dopomóc Polakom do odzyskania bytu politycznego, to przedewszystkiem my, Niemcy. Co pan sądzi? Czyby Rząd narodowy i naród polski dobrze przyjęły niemiecki legion, któryby z niemieckim sztandarem przyszedł do Polski bić się przeciwko Rosyi?

—Jestem niemal pewny—odrzekłem, że Rząd narodowy tak samo odczułby całe znaczenie takiej manifestacji, jak ja, i powitałby z radością takiego sojusznika. A naród, widząc pomoc z tej strony, z której najmniej się jej spodziewał, serdecznie by ją przyjął i zapomniał prędko o dawnych urazach. Narody prędko przebaczą zło, gdy widzą dobro.

—Spodziewałem się od Pana takiej odpowiedzi chociaż nie wiem, czy Pan nie przeceniasz usposobienia swoich rodaków, o ile chodzi o sojusz z nami. Ale mamy wspólne interesy. Polska potrzebuje pomocy i nie może odrzucić żadnej. A sojusz z Niemcami i wciągnięcie niemieckiego sztandaru do walki z Rosyą może być faktem wielkiego znaczenia, jeśli nie na dziś, to niewątpliwie na przyszłość. Niemiecka zaś demokracja potrzebuje szlachetnego czynu, któryby podniósł ją w oczach jej własnego narodu i pozyskał by jej szacunek innych narodów. Narody te nie bardzo lubią Niemców, bo widzieli w nich dotychczas tylko narzędzie niesumiennej polityki. Przyszedłem do Hercena, aby poznać Pana i pomówić o moim projekcie. Teraz chodzi o to: co możemy Wam ofiarować? Niestety, w chwili obecnej bardzo mało, w przyszłości bardzo dużo, może więcej niż Francya, która Was ludzi—a napewno więcej, niż sądzicie. Na początek należałoby utworzyć oddział niemiecki, złożony

najmniej z tysiąca ludzi, dobrze wyćwiczonych i dobrze zaopatrzonych, należało by mu też dać trochę artylerji. Ale do utworzenia takiego legionu potrzeba pieniędzy, a my ich nie mamy. Gdybyśmy teraz zaczęli nawoływać do składek w Niemczech, to niewielu tylko uwierzyło by nam a rząd pruski starał by się nam przeszkadzać, choćby w ten sposób, że rozpuszczałby pogłoski, iż my pod pozorem zbierania na Legion dla Polski zbieramy pieniądze na cele socjalistyczne. Ale niech by tylko rozpowszechniła się wieść, że niemiecki legion pod niemieckim sztandarem wstąpił na ziemię polską i walczy z Rosyanami, z tym jedynym może narodem, który istotnie jest w Niemczech nielubiany, to wiadomość ta z początku wywoła zaniepokojenie, a po pewnym czasie entuzjazm. A niemiecki entuzjazm, chociaż nie powstaje prędko, jest trwalszy od francuskiego słomianego ognia. Wtedy zaczną napływać składek i może da się zebrać większe sumy od tych, które Wasz Rząd Narodowy może wydobyc z biednej Polski. Może mi Pan zarzuci, że rządy niemieckie nie dopuszczą tego, żeby zbiórka przybrała większe rozmiary. Na to Panu odpowiem, że dla mniejszych państw rzecz ta będzie całkiem obojętna. Przeszkody mogą być tylko ze strony rządu pruskiego. Ale wiadomo, że zakazany owoc najlepiej smakuje. Nie weźmiemy zanadto do serca, jeżeli rząd pruski zakaze składek. Najważniejszą sprawą jest początek: utworzenie i odesłanie Legionu niemieckiego do Polski“.

Łapiński opowiada dalej, że Marks istotnie próbował urzeczywistnić swój projekt. Za pośrednictwem jednego ze swych przyjaciół zwrócił się w tym celu do księcia Karola Brunświckiego, który wówczas mieszkał w Paryżu i był wrogiem Prus. Przechowywał on uniformy, broń i inne przybory wojenne na korpus 6-iotysięczny. Książę Brunświcki odpowiedział: „Dam broń, amunicję, mundury na tysiąc ludzi, później na więcej. Sztandar ma być niemiecki, z moim herbem. Pieniądze dam dopiero wtedy, gdy pierwszy oddział stanie na polu walki“.

Ponieważ pieniędzy nie było, więc już z tego powodu projekt nie doszedł do skutku. Zasługuje on wszakże na wdzięczną pamięć, jako jeden z dowodów sympatyj Marksa dla sprawy polskiej. Niemniej ciekawe są uwagi Marksa o Rosyi i jego dążenie do utworzenia sojuszu niemiecko-polskiego przeciwko Rosyi.

Odezwy warszawskie.

(Przedrukujemy tu kilka odezwy, wydanych w Warszawie—jako dokumenty, któremi przemawia do nas prawdziwa Warszawa, Warszawa walcząca. R e d a k c y a).

BRACIA—TOWARZYSZE.

Czy dziś jest jeszcze kto wśród nas, co wierzy że, idąc do rosyjskich szeregów, idzie walczyć za dobrą sprawę, za rodzinną ziemię?

Chyba dziś, po pół roku wojny, takich już niema.

Więc za co ty, bracie, idziesz na śmierć pewną? Oto śmierć twoja potrzebna jest rządowi rosyjskiemu, aby zaprowadził swoje panowanie w Galicyi. Ty masz dojść do Krakowa po trupach braci twoich, którzy do ostatka bronić go będą, bo to przecie jedyny zakątek naszej ziemi, gdzie polska mowa miała swobodę a polskie pamiętki—poszanowanie.

Ty, bracie, idziesz do rosyjskich szeregów po to, żeby braci swoich zabijać a moskiewskie panowanie nad ziemią rodzoną gruntować. To panowanie, które ci jest krzywdą i poniewierką.

Czy to nie hańba własnymi rękami wzmacniać sobie pięto na szyi? Czy to nie głupota ofiarą własnego życia wzmacniać tego, który jest nam wrogiem?

Jak bezmyślne stado szli nasi ludzie do pierwszego poboru. Stawili się w komplecie—wedle rozkazu. I co? Oto, wysłani na front południowy, oni torowali drogę popom i żandarmom, opanowującym Galicyę, oni własnymi rękami rujnowali tam ojczystą, swobodnie zagospodarowaną ziemię.

No, ale może choć zato obronili Królestwo od najścia wojennego, od pożogi i zniszczenia?

Nie, oni tylko sami przystali do tej dzikiej hordy moskiewskiej, która niszczy i trątuje Królestwo gorzej od wkraczającej armii.

Dość już chyba tego!

— Czy znajdują się jeszcze i dziś między nami ludzie, co ochotnie staną w wojsku rosyjskim?

Cchotnych niema i być nie może, ale jest jeszcze wśród ludzi bezmyślność i bierność, która ich pcha we wstrętne szeregi.

Bracia i Towarzysze! Każdego z nas chyba stać, aby w zamęcie czasu obecnego znaleźć sposób na to, żeby uratować głowę swoją od śmierci, a duszę od hańby!

A więc nie stawać do poboru. Nie dać się. Kto nie zdoła schować się albo i przedrzeć za kordon,

Niech szukają wiatru w polu. Dużo wody upłynie, nim nowe listy sporządzą. A bodaj czy nawet zdążą nowy pobór przygotować, czy przedtem nie zemkną przed nacierającym wojskiem, razem ze swojemi spisanymi, ze swojemi „bumagami“ i z całą swoją władzą.

Dość już naszej krwi wylanej za moskiewską gnębielską potęgę, a nie za sprawę wolnej Polski Ludowej.

Precz z przymusową śmiercią wydawanych na rzeź niewolników!

Precz z poborem moskiewskim!

Precz z rządami rosyjskimi w Polsce!

Warszawa, rok 1915. Polska Partya Socjalistyczna.

Związek Chłopski.

*

*

Żołnierze Polacy w armii rosyjskiej!

Wcielono Was do szeregów wrogiej Wam armii. Kazano Wam walczyć za sławę i potęgę Rosyi. Kazano Wam ogniem i mieczem zdobyć ziemię polskie. Kazano Wam utwierdzać w Galicyi na miejsce polskich rządów panowanie moskiewskich czynowników, żandarmów i popów. Żołnierze! W wojsku austriackim i niemieckim walczą również Polacy. Wasze kule i Wasze bagnety, za nienawistną Wam sprawę sławy carskiej, wrażają się nieraz w pierś naszych braci i walka, którą prowadzicie, staje się często walką bratobójczą. Ale niedość na tem! Na kilka lat przed wybuchem wojny, jak to zapewne dobrze Wam wiadomo, utworzono w Galicyi pierwsze zawiązki polskich sił zbrojnych, które przeznaczono do walk o

Niepodległość z odwiecznym naszym wrogiem, z Rosją. Gdy wybiła godzina czynu, cała Galicya wsparła te organizacje. Uformowano z nich legiony, które natychmiast po rozpoczęciu działań wojennych wtargnęły ze sztandarem Niepodległości na ziemię Królestwa Polskiego. Wojska niemieckie i austriackie traktują te Legiony, jak armię sprzymierzoną—i sztandar Niepodległości swobodnie dzisiaj na ziemiach polskich powiewa! Tam tylko, gdzie są jeszcze wojska rosyjskie, nie ma sztandarów ów miejsca, bo Rosya prowadzi wojnę przeciwpolską i zgodnie z nikczemną zapowiedzią naczelnego wodza Mikołaja dąży do tego, aby wszystkie ziemie nasze opasać łańcuchami niewoli. Waszą krwią, żołnierze, to straszne dzieło ma być dokonane! A jakby niedość było tej krwi, rząd carski w ostatnich czasach nową popełnił zbrodnię. Oto za podszeptem najnikczemniejszych zdrajców z t. zw. Komitetu Narodowego, uformował z ochotników Polaków drużyny, by rzucić je na Legiony polskie i w krwi polskiej, przez Polaków przelanej, sprawę polską utopić. Te kainowe drużyny najlepiej dowodzą, czego w razie zwycięstwa wojsk carskich możecie się spodziewać.

Żołnierze! Pamiętajcie o bezprzykładnym ucisku, którego dopuszczał się u nas rząd carski w ciągu całego stulecia! Pamiętajcie, jak ten rząd ciemnił klasę robotniczą i chłopów, jak pozwalał wyzyskiwać proletaryat, jak okrutnie mścił się za każdy odruch swobody, za każdą chęć polepszenia strasznej doli pracującego ludu. Żołnierze Polacy! Rzucajcie hańbiący mundur moskiewskiego żołdaka! Nie bądźcie martwym materiałem, z którego rząd carski kajdany dla Was samych i waszych rodzin wykuwa.

Precz z rządami carskimi na ziemiach polskich!

*Polska Partya Socjalistyczna
Związek Chłopski.*

Warszawa, luty 1915 r.

* * *

Zaprzędane Rosyi żywioły, skupiające się dokoła tak zwanego Komitetu narodowego w Warszawie, chcąc ożywić słabnące moskalofilstwo i rzucić nowy kamień pod nogi ruchowi polskiemu, walczącemu o niepodległość, wystarały się u rządu o formowanie oddziałów wojska moskiewskiego, złożonych z Polaków, i przeważały je świętokradczo legionami polskimi (prawdziwa ich nazwa jest: drużyny ochotnicze „opółczenia“). Oszuści i zdrajcy z t. zw. Komitetu narodowego głoszą, że oddziały owe mają walczyć „z odwiecznym wrogiem Niemcami“; tymczasem rząd moskiewski postawił za warunek — a t. zw. Komitet narodowy chętnie go przyjął — że owe opółczeńskie legiony przyłączone zostaną do armij południowych, a więc walczyć będą nie z Niemcami, lecz z wojskiem polskim i austro-węgierskim i będą zmuszone pomagać Moskwie do pustoszenia kraju polskiego—Galicyi. Wyjaśniło się chyba dostatecznie, że Rosya prowadzi wojnę przeciwpolską, że zdobycie każdej wsi i miasta w Galicyi przez legiony opółczeńskie torować będzie drogę swojej cywilizacji rosyjskiej, której pierwszymi zwiastunami są zawsze—pop, żandarm i czynownik.

Niektórych ludzi uczciwych, choć słabo myślących, bałamuca pewne pozory wojska polskiego, które chcą nadać owemu „opółczeniu“ oszuści i zdrajcy Komitetowi. Cóż bowiem znaczą litery na epoletach i polski język pułkowy, skoro jest faktem, że legiony opółczeńskie idą przelewać krew bratnią tych, co walczą pod sztandarem Niepodległości!

Wojsko polskie, zorganizowane w Galicyi, które z rozwiniętym sztandarem narodowym stanęło na ziemi ojczystej i wszczęło walkę o Niepodległość, od pierwszej chwili przejmowało przerażeniem zdrajców i służalców moskiewskich. Wiedzieli dobrze, że choćby nawet Rosya zwyciężyła, czyny wojska polskiego nie miną bez śladu. Zostało by po niem wspomnienie szlachetnego poświęcenia i bohaterstwa, do wszelkich ofiar zdołnego pragnienia niepodległości. To wszystko jest nienawistne dla tych, którym dobrze jest tylko w narodzie niewolników. Więc też uporczywie obmyślają sposoby, aby bez względu na wyniki wojny, podniesiona przez wojsko nasze sprawa polska została na pewno pogrzebana.

Dlatego też tak im trzeba tych „opółczeńskich legionów“, aby móc rozkrzyknąć na całą Europę: „Patrzcie, oto niema narodu polskiego, który pragnie niepodległości! Jest tylko plemię polskie, tak zamilowane w niewoli, tak lojalne wobec swych władców, że mu nie wystarcza podatek krwi, przez nich ściągany. Tworzy jeszcze wojsko ochotnicze po jednej i po drugiej stronie“.

Taką bezczelną szacherką spróbują z pewnością zdrajcy i pachołkowie moskiewscy zaszachować bohaterską działalność wojska polskiego. Będą utrzymywali, że legiony polskie są też tylko przejawem lojalizmu względem Austrii, że walka o Niepodległość to walka o interesy austriackie. Jesteśmy jednak przekonani, że zdrowy instynkt w porę każdego ostrzeże, że hańbą i zbrodnią jest dawanie broni w ręce nieświadomionej i zbałamuconej młodzieży, aby tą bronią rozpoczynała walkę bratobójczą z tymi, którzy niosą narodowi wolność i niepodległość, zdrowy instynkt nazwie tę robotę właściwym mianem — zdrady narodowej.

Jeżeli kto jednak z tej drogi haniebnej w porę nie zawróci—tem gorzej dla niego. Setka czy tysiąc polskich „opółczeńców“ na losach wojny nie zawąży. Ale na tych, którzy się poważyli podnieść rękę ua sztandar wojska polskiego, Polaka zbroić przeciw niemu—o ile nich minie zasłużona kara, piętno Kaina na zawsze zostanie.

Unia Lewicy Niepodległościowej:

Polska Partya Socjalistyczna.—Związek Chłopski—Związek Patryotów—Unia stowarzyszeń młodzieży postępowo-niepodległościowej.

Warszawa, styczeń 1915 r.

*

*

*

Towarzysze i Towarzyszkil!

W chwili, gdy powszechna niewiara w swoje siły pożera wszystkich w naszym kraju, co dotychczas samozwańczo występował w roli przedstawicieli polskiego społeczeństwa, gdy wrogowie klasy robotniczej polskiej, sprzymierzając się z najpodlejszym rządem na świecie, wyężdżają wszystkie swoje siły, ażeby wspólnie z nim pogrzebać raz na zawsze wszystko, co w naszym kraju jest wolne i rewolucyjne, przypominamy wam jeszcze raz o waszej tradycyjnej roli w takich okolicznościach.

Przypominamy Wam, jak w atmosferze bydłęcego przystosowania się do ohydnej niewoli i w pogoni za wyzyskiem i trawieniem w spokoju, polskie klasy posiadające wyrzekły się wszystkiego, co ludzkie.

Przypominamy, jak dla zamydlenia oczu sobie i całemu polskiemu społeczeństwu klasy te, grając na najniższych instyktach ludzkich, uczyniły z niewolniczego tchórzostwa—bohaterstwo narodowe, z upodlenia—cnotę, z najświętszych ideałów ludzkości—sztyderstwo, z nędznych ochłapów i obietnic — święte relikwie narodowe, a z tego wszystkiego odrodzenie Polski.

Gdzie głos obywatelskiego oburzenia tych zwyczajnych pasorzytów nad niebywałym zniszczeniem kraju, nad tysiącami trupów, jeńców i kalek naszych braci, rzuconych nienasyconemu molochowi carskiemu na pożarcie, na naszą zgubę?

Gdzie ten głos, który do chwili obecnej stał na straży niby bezpieczeństwa i dobra kraju i w języczkiem oburzeniu grzmiał wiekowem przekleństwem każdemu, kto jako duch wolny podejmował nierówną walkę w imię najświętszych ideałów ludu pracującego i narodu polskiego?

I ginęły najdzielniejsze pokolenia dla Polski nie pod przemocą wroga, ale zamordowane jadem tych trupów niewolniczych.

Liczono i wspomniano bohaterów ze złorzeczeniem, każdą niewygodę, każdą drobną ofiarę, każde poszczególne ofiarne życie, które stawało się nieśmiertelnem i nieśmiertelność tworzyło narodowi polskiemu.

Dziś widzimy nietylko milczenie z tej strony, ale niewolnicze samobójcze obłąkanie, któremu nie wystarcza to, co przemoc sama zagrabi i zniszczy, ale chce dopomóc z psią pokorą do strącania wszystkiego, co może jeszcze dla życia i przeszłości pozostać.

Niedość, że kraj pozbawiony jest tchu wolnego, trzeba nawet tęsknotę tego tchu wykorzenieć z serca, niedość, że nie pytając nikogo o zgodę, carat pędzi na rzeź najdzielniejszych synów narodu polskiego, trzeba im dorzucić jeszcze ofiar w postaci drużyn kaniowych!

Dziś, gdy na własne pogwałcenie idzie miliony zastęp polskiego ludu pracującego przeciwko sobie, gdy wszystkie wolnościowe porywy polskie w przeszłości pod względem ofiar nie wyrównają nawet części tego zniszczenia kraju, którego jesteśmy w tej chwili świadkami, nie odzywa się ze strony dotychczasowych stróżów dobra narodowego żaden głos potępienia, żaden odruch sumienia.

Towarzysze i Towarzyszkil! Widzimy, do jakiej otchłani upodlenia wlecze nas współczesna Targowica.

Na was w tej chwili wyłącznie spada dola ratowania od zaprzepaszczenia tego, co wam najpiękniejszego przeszłość w spadku zostawiła i co wam do życia potrzebne: praw waszych i wolności waszej.

Czas przejść od świadomości mąk do organizowania czynu rewolucyjnego, którym jedynie staniecie się zdobywcami praw swoich.

Towarzysze i towarzyszkil! Świadomość nędzy swojej i niedoli nie wystarcza do zwycięstwa: można być świadomym i wiecznie poniewieranym niewolnikiem, gdy brakuje siły moralnej, charakteru rewolucyjnego.

Precz z samobójczym strachem przed czynem, przystępujemy do dzieła, które nie pochłonie więcej ofiar, niż obecnie, a może dać w nagrodę zwycięstwo i usunąć raz nazawsze niewolę.

Zrozumiałem jest, że nie możemy w odezwie omawiać form czynu praktycznego, da Wam pod tym względem wskazówki wasza organizacja.

Odezwą tą wzywamy Was, Towarzysze i Towarzyski, do podporządkowania się wskazówkom Partii waszej i do garnięcia się wszystkim i wszędzie

komu leży na sercu sprawa wyzwolenia ludu pracującego, pod jej sztandar krwawy.

Niech żyje sprawa robotnicza!

Polska Partya Socjalistyczna.

Warszawa, maj, rok 1915.

KOESPONDENCYE.

Warszawa, w początku czerwca. Robotnik warszawski w roku wojny. Pierwsze dni wojny wywołały w życiu ekonomicznym Warszawy trudny do opisanja popłoch. Wszystkie banki, nie wyłączając Banku Państwa, wstrzymały wypłaty, gorączkowo pakując gotówkę i wywożąc ją w głąb Cesarstwa; większość fabryk stanęła, oznajmiając robotnikom, że o wznowieniu pracy będą przez zarządy zakładów zawiadomieni; drobne warsztaty również robotę przerwały, bo zazwyczaj wykonywały obstalunki dużych firm handlowych — a teraz obstalunków zabrakło — co gorzej, nie chciano nawet przyjmować przed wojną jeszcze zamówionego, a w pierwszych jej dniach wykończonego towaru.

W ten sposób cały niemal proletaryat fabryczny Warszawy znalazł się na bruku, bez pracy, bez środków utrzymania i prawie bez dachu na głowę, bo znani ze swej „stanowczości“ kamienicznicy warszawscy grozić zaczęli usuwaniem z mieszkań rodzin robotniczych wobec przewidywanej niemożności zapłacenia komornego.

Nawet robotnicy zamożniejsi i rzemieślnicy nie w lepszych znaleźli się warunkach: straciwszy możliwość zarobkowania, pobiegli tłumnie do pocztowych kas oszczędności i do różnych prywatnych instytucji pożyczkowo-oszczędnościowych, by podjąć tam w części lub w całości swe groszowe sumki i wyżyć niemi siebie i rodziny przez te ciężkie dni. Niestety — drzwi kas były zamknięte. I zamiast odebrać swe oszczędności, mogła ta t. z. arystokracja robotnicza tylko odczytać dwujęzyczne ogłoszenie o czasowym wstrzymaniu wypłat i... doświadczyć na sobie brutalnej siły żandarmów i „zmilitaryzowanej“ (uzbrojonej od pierwszych dni wojny w karabiny) policji, która bez pardonu rozpędzała tłumy, zbierające się co chwila przed zamkniętymi kasami.

W stosunkowo jeszcze może najlepszym położeniu znalazły się żony i rodziny rezerwistów, powołanych na mocy ukazu mobilizacyjnego z dnia 27 lipca r. z. do armii czynnej. Żonie rezerwisty powołanego przyznano 4 rb. 80 kop., a każdemu z dzieci 1 rb. 20 kop. miesięcznej zapomogi rządowej. Zresztą, suma ta, śmiesznie mała nawet w normalnych warunkach życia, była już wprost urągliwą wobec niebywalej drożyzny produktów pierwszej potrzeby, jaka zapanowała w Warszawie w pierwszej połowie sierpnia ubiegłego roku. Dość przytoczyć, że natychmiast po przerwaniu komunikacji z Zagłębiem Dąbrowskiem, wobec zupełnej dezorganizacji ruchu towarowego na kolejach, łączących Królestwo Polskie z Rosją, i nieuregulowanego jeszcze podówczas dowozu węgla z Zagłębia Donieckiego w ciągu dwóch — trzech dni cena za pud węgla podskoczyła z 25 kop. do 1 rb. i wyżej! —

Niedziw, że w tak ciężkich warunkach, kiedy

dosłownie pozostali bez pracy robotnicy nie wiedzieli za co kupić kawałek czarnego chleba, by z głodu nie umrzeć — niedziw, że nie ozwał się wtedy mocny głos proletaryatu warszawskiego, piętnujący niewolnicze i służalcze zachowanie się burżuazji i większej części inteligencji warszawskiej wobec moskiewskiego knuta. Nie trzeba też zapominać, że przed wybuchem wojny z trudem wielkim rozwijały się wśród robotników warszawskich organizacje rewolucyjne, że musiały one zwalczać wiele objawów apatji i zniechęcenia, datującego jeszcze od lat zdławienia krwawych zapasów Rewolucji. —

Wypadki sierpniowe zastały proletaryat warszawski pozbawionym silnych kierowniczych ośrodków rewolucyjnych, któreby mu wskazały czynną walkę przeciw najeźdźcy, jako najlepsze i jedynie skuteczne wyjście z tragicznej sytuacji pierwszych miesięcy wojny. Za słabo byli zorganizowani robotnicy warszawscy, by na drodze zbiorowego ruchu zażądać od rządu i od burżuazji przeciwdziałania szerzącej się nędzy i by, korzystając z wybuchu zawieruchy wojennej, czynem swym „dopomóc“ armii carskiej do jaknajrychlejszego cofnięcia się na linię Brzeźcia Litewskiego. Mimo to jednak nie zatarli oni swej już tyle razy wypróbowanej godności narodowej i osobistej. Gdy część burżuazji tarzała się u stóp mongolskiego żołdaka, niemal modliła się o zatknięcie moskiewskiego sztandaru na murach Wawelu i kwiatami słała drogę przechodzącym przez miasto na front kozakom i czerkiesom — robotnik z nienawiścią patrzył na te wstrętne objawy zaprzaństwa, a milczał dlatego tylko, że nie czuł za sobą zorganizowanej siły zbiorowej.

Najgorsze były dla proletaryatu warszawskiego pierwsze tygodnie wojny. Już w końcu sierpnia pierwotnie ewakuowane władze i instytucje dostały rozkaz powrotu i, widocznie obawiając się rozruchów głodowych, przedewszystkiem zajęły się dostarczaniem pracy bezrobotnym i obniżeniem cen produktów pierwszej potrzeby. I tu oczywiście nie omieszkali Moskale zastosować środków, które, choć istotnie zmniejszyły nędzę Warszawy, będą jednak w skutkach swych bardzo dla kraju naszego szkodliwe. Oto, wielkim rzeszom robotniczym zaofiarowano pracę w głębi Rosji (w okręgu przemysłowym moskiewskim, w zagłębiu donieckim, w portach czarnomorskich) i nawet udzielono im bezpłatnego przejazdu do miejsca pracy. W ten sposób tysiące robotników warszawskich z żonami i dziećmi rozproszyły się po niezmiernych obszarach państwa carów. Wyjeżdżali przeważnie robotnicy najmniej narodowo uświadomieni, moralnie najślabsi i stąd przypuszczać należy, że niejednym z nich zostanie w jakiejś Odesie, Moskwie, czy Niżnim Nowgorodzie, wynarodowi się i będzie dla sprawy polskiej stracony.

Równocześnie większe zakłady przemysłowe warszawskie (Rudzki, Lilpop, Rau i Loewenstein, Wulkan i inne) zostały uruchomione, wobec uzyskania wielkich zamówień od intendentury wojskowej. Wielu robotników znalazło w nich pracę, a tych, którzy zostali jeszcze bez zajęcia, a przez to i bez środków do życia, pocieszano, że i dla nich wkrótce znajdzie się robota, bo znaczna liczba pracujących pójdzie niezadługo, jako „czerwonobiletni“ (pospolitacy pierwszej kategorii) do armii. I rzeczywiście, już w październiku Polska złożyła carowi drugi haracz krwi, dając do armii z samej tylko Warszawy przeszło 40.000 ludzi. Mobilizacja pospolitaków, podobnie, jak pierwsze lipcowe powołanie rezerwy, dotknęła głównie klasę robotniczą i drobnomieszczanstwo, bo, jak wiadomo, inteligencja i burżuazja zawsze umiała i umie zdobywać w Rosji przez stosunki i „wziatki“—niebieskie (pospolite ruszenie II-ej kategorii) i białe (uwolnieni od służby wojskowej) bilety.

Równocześnie z uruchomieniem fabryk i wysłaniem wielu rąk roboczych do Rosji, duża dość liczba bezrobotnych i t. z. rezerwistów (żon rezerwistów i pospolitaków) znalazła pracę przy sypaniu szanów pod miastem. Przy okopach, oprócz robotników pozabawionych stałej pracy, szuka środków do życia również wielu inteligentów—byłych urzędników, którzy wobec zwinięcia biur lub zmniejszenia ich personelu, stracili dotychczasowe posady. Z biegiem czasu ustalono też taryfę maksymalną na produkty pierwszej potrzeby (względnie ściśle przestrzegana), zorganizowano jako tako (przy udziale Komitetów Obywatelskich) dowóz węgla i nafty, urządzono cały szereg bezpłatnych lub tanich kuchni—wobec czego życie klasy robotniczej zaczęło się stawać znośniejszym. Widmo głodu i nędzy, choć nie zniknęło zupełnie, stało się jednak mniej groźnym, niż było w sierpniu i wrześniu.

Zaczyna się też ożywiać ruch polityczny wśród proletariatu. Partya nasza, początkowo niezbyt silna, wobec braku przewódów, którzy wszyscy niemal znaleźli się po przeciwnej stronie linii bojowej—pod wpływem coraz lepszych wiadomości z za kordonu, rośnie w siłę i obejmuje chwilowo zdeorganizowane dzielnice i poważną odgrywa rolę w warszawskim obozie wolnościowym.

Towarzyszów naszych nie brak i przy robocie wojskowej, i przy szerokiej agitacji niepodległościowej, nie brak ich i w „bojówkach“, zwanych „lotniami oddziałami wojska polskiego“. Śmiało można powiedzieć, że partya nasza coraz wpływowszą rolę odgrywa w obozie niepodległościowym Warszawy. Gdy w pewnych chwilach odłamy umiarkowane starały się złagodzić nieprzejednane przeciwrosyjskie stanowisko ruchu niepodległościowego, P. P. S. ani trochę się nie ugięła i dzięki swemu wytrwaniu już po miesiącu mogła obserwować, jak jej niedawni przeciwnicy do jej poglądu wracali.

W bardzo dodatni sposób wpłynęło na wydajność pracy partyjnej dokonane w listopadzie połączenie warszawskiej organizacji P. P. S. z organizacją P. P. S. opozycji. Energia wielu towarzyszy, dotąd poświęcana pertraktacjom, a nieraz i sporom między obiema grupami, obrócona została na pracę agitacyjną i na wystąpienia nazewnątr—dzięki czemu, oczywiście, wzrósł autorytet partyi. Po dokonaniem złączeniu, poczęliśmy wydawać miejscowy organ partyjny p. t. „Do czynu“ (w czerwcu trzeci numer był w druku), a oprócz tego dawaliśmy od czasu do czasu znać o sobie odezwaniami okolicznościowymi,

między innymi odezwą na 1-y maja, wezwaniem do społeczeństwa z okazji poboru wojskowego 1915 r., drukiem przeciw kainowym drużynom Gorczyńskiego i wielu innymi. Towarzysze nasi biorą też udział w redakcji „W Przededniu“, organu Unii Lewicy Niepodległościowej, w skład której wchodzi również nasza partya.

Wśród proletariatu warszawskiego prócz P. P. S. rozporządza jeszcze dość znacznymi wpływami Narodowy Związek Robotniczy. „Prawdziwych“ socjalistów z lewicy i esdecy przy agitacji zupełnie się nie spotyka. Na początku wojny próbowali oni jeszcze kilkakrotnie wykrzyknąć przy akompaniamencie Bundu „Wojna wojnie!“ Ponieważ jednak skompromitowali się, grożąc w odezwie, datowanej z 3 sierpnia 1914 r., że na mobilizację (która była ogłoszona 27 lipca) odpowiedzą strejkami generalnym, solidaryzując się w ten sposób z proletariatem całego świata (!?), zamikli i odtąd słysząc o nich tylko przy organizacjach samopomocy ekonomicznej. W sprawach politycznych, w sprawie dążeń wyzwolenicznych naszego narodu głosu nie zabierają..., no, nic dziwnego, przecież, protestując przeciw wojnie, omal, że nie posunęli się do uznania jej za nieistniejącą.

Rezultat stąd ten, że coraz więcej robotników, dotąd z lewicą lub esdecją związanych, rozumiejąc wagę przeżywanego momentu historycznego, dezertuje z pod znaku „prawdziwych“, zasilając swą pracą szeregi niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej.

Wszelkie są dane, że w miarę wzrostu widoków i rozszerzenia się perspektyw ruchu niepodległościowego, lewica i esdecja ostatecznie pochyliły się do upadku, i istnieć będzie jedna jedyna organizacja polityczna proletariatu socjalistycznego—jak tego wymaga interes klasy robotniczej.

Łódź. Robotnik Łódzki w roku wojny. Wojna dzisiejsza zastała rzeszę robotniczą w Łodzi zdeorganizowaną, rozbitą, jednym słowem nieprzygotowaną do wielkich zdań, jakie leżały przed klasą robotniczą w Polsce.

Kilka związków zawodowych z dawnych czasów, wiodących suchotniczy żywot, i ledwie wegetujące partye, jak „lewica“ i S. D., to ośrodki, na których w tym wytycznym momencie miał się oprzeć proletariat polski w Łodzi.

A tymczasem wojna przyniosła szereg zadań praktycznych, związanych tak z politycznym życiem narodu, jak i z bytem materyalnym szerokich mas ludowych. Aby jasno scharakteryzować życie robotnicze w Łodzi, musimy osobno przedstawić stronę ekonomiczną tego życia, a osobno omówić historię pracy i organizacji politycznej wśród robotników łódzkich.

Natychmiast z chwilą wybuchu wojny, zanim jeszcze dał się słyszeć odgłos strzałów armatnich, stanęły wszystkie fabryki łódzkie, ucichł potężny huk maszyn, fabrykanci wyjechali za granicę, a tysiące pracowników znalazło się na bruku, bez środków do życia. I z tą chwilą rozpoczął się okres strasznej nędzy, która do dziś dnia bez przerwy gnębi robotnika łódzkiego. Wprawdzie po pewnym czasie, t. j. gdy Niemcy objęli Łódź w posiadanie, uruchomiono niektóre fabryki, ale dla braku węgla tylko nieznaczna część zakładów podjęła pracę, a i te szły tylko 2—3 dni w tygodniu. Olbrzymia więc część robotników tniejszych straciła środki utrzymania. Komitet obyw., złożony wyłącznie z kapitalistów i ludzi od nich za-

leżnych, nie zajął się szczerze losem głodnych mas: dał wprawdzie pewien fundusz na założenie tanich kuchen, rozdał trochę zapomóg, ale wobec ogromu potrzeb, było to kroplą w morzu, boć przecież nie podobna utrzymać się przy dzisiejszej drożyznie za 40 kop. tygodniowo, a taką dosłownie zapomogę wyznaczono robotnikom dorosłym, dzieciom zaś 25 kop. tygodniowo.

W Kom. Obyw. robotnicy otrzymali minimalną reprezentację, nie mogli więc tam wpływać na poprawę swego położenia, droga samopomocy również nie mogła przyczynić się skutecznie do zmiany bytu na lepsze, bo brak było silnych organizacji politycznych, zawodowych, współdzielczych, no i niezbędnych do tego funduszy.

Troska o chleb powszedni, głód i zimno przynębiły myśl robotnika tak dalece, że stał się on niezdolny do walki politycznej, że nie rozumiał, jaką rolę może odegrać proletaryat dla wyzwolenia politycznego i narodowego w tej przełomowej chwili.

Z momentu tego skorzystała „lewica“, S. D. i „Bund“, które pod wspólnym sztandarem „Międzypartyjnej Rady Socjalistycznej“ starały się ująć w swe ręce ster życia robotniczego. Zaczęli więc lewicowcy tworzyć kuchnie, pralnie i składnice spożywcze za pieniądze, wykołatanę od Kom. Obyw., założyli „Biuro pośrednictwa pracy“; do pracy przy powyższych instytucjach zaprzęgli robotników. Hasłem tych grup stała się troska o byt codzienny z zupełnym pominięciem walki politycznej. „Wojna toczy się o interesy obcych kapitalistów, proletaryat nie ma z nią nic wspólnego, a zatem robotnik polski, podobnie jak duński, lub szwajcarski winien stanąć na stanowisku neutralnym“ — tak przemawiali lewicowcy do mas. Była z ich strony próba rozpoczęcia walki klasowej na tle samorządu miejskiego, ale wkrótce spaliła na panewce, bo warunki, wytworzone przez wojnę, stanęły temu na przeszkodzie.

I byłby robotnik polski w Łodzi trwał nadal w bezwładzie i apatii politycznej, gdyby go nie pobudziła do życia P. P. S. Było u nas dużo starych Pepesowców, ale nie mieliśmy organizacji. W zimie zjawia się kilku towarzyszy-agitatorów, odgrzebują stare stosunki partyjne, skupiają robocizny pod hasłem walki o Niepodległą Demokratyczną Polskę, tworzą organizację partyjną. Mimo nadzwyczaj trudnych warunków i niezliczonych przeszkód praca idzie żywo naprzód: powstają liczne koła, organizują się komitety dzielnicowe i Komitet okręgowy. Praca pepeesowa obejmuje Łódź i Pabjanice, Zgierz, Konstantynów i inne podmiejskie osady. Wznawiamy w marcu „Łodzianina“, ureządzamy dwukrotnie szkołę agitatorów, szereg zebrań ściślejszych i sporą liczbę masówek.

Grunt był twardy do przeorania: moskalofilstwo lub bezwzględna bierność to jedyne drogi, jakimi szła orientacja większości. Trzeba było rozpoczynać uświadczenie od pierwszych liter alfabetu politycznego, musiało się zwalczać ciemnotę i wiarę w niezwyciężoną siłę Rosyi i jej sympatyę ku nam, wyrażoną w manifestie Mikołajewicza. P. P. S. postawiła przed sobą dwa zadania: stworzyć silną organizację partyjną, któraby kierowała ruchem robotniczym w myśl naszego programu, i zdobyć w szerokich masach sympatyę dla Legionów oraz czynną dla nich pomoc.

W znacznej części to nam się udało, chociaż trudności wewnętrzne i zewnętrzne są ogromne.

Zbudowaliśmy spoistą organizację w całym okręgu, przez pracę agitacyjną wywołaliśmy ożywienie myśli w masie robotnikowi otwierają się oczy, poza

troską o byt materialny dostrzega cel polityczny: walkę o Niepodległość. Realizację tej idei widzi w wojsku polskim, w Legionach. Chociaż proletaryat łódzki gromadnie nie wyruszył na pole walki, to jednak możemy się poszczycić już dużą zdobyczą, gdyż pozyskaliśmy sympatyę Ludu dla naszej akcji zbrojnej.

Drugim konkretnym naszym zadaniem stał się werbunek legionowy: wspólnie z N. Z. R. i młodzieżą niepodległościową, przeprowadziliśmy agitację i organizację w tym kierunku. Rezultatem pracy było kilkuset ochotników.

Wogóle na punkcie walki o wyzwolenie Ojczyzny idziemy solidarnie ze stronnictwami i grupami niepodległościowymi. Zachowując zupełną odrębność organizacyjną i samodzielność w robocie, przykładamy rękę do dzieła, które jest celem całego narodu. Natomiast bezwzględnie zwalczamy partie antyniepodległościowe i wrogo dla socjalizmu usposobione.

Praca nasza idzie naprzód, idea i program nasz przedzierają się coraz głębiej w masę ludową. I nie odstrasza nas żadne trudności, energii naszej nie złamają przeciwności i różne niepowodzenia. Jesteśmy partją ludową, partją, której hasłem wszechstronne wyzwolenie ludu, jesteśmy wreszcie polską partją socjalistyczną, na której sztandarze od lat z górą dwudziestu powiewa hasło: Niepodległość Polski. Nie będziemy czekali, aż czasy zmieniają się na lepsze, ale stale i niezłomnie będziemy dążyli do naszego celu: do niepodległości dla ojczyzny i do praw dla robotnika.

Walter.

Dąbrowa. Robotnik Zagłębia Dąbrowskiego w roku wojny. Wybuch wojny zahamował całe życie przemysłowe Zagłębia węglowego. Oczywiście, że w takim środowisku jak Zagłębie, gdzie pracuje około 40.000 robotników, w pierwszym rządzie dało się to odczuć szerokim warstwom robotniczym. Wprawdzie nie wszyscy robotnicy zostali od razu pozbawieni pracy, gdyż w pierwszych dniach zatrzymano ruch fabryk, które zatrudniały około 17.000 robotników, kopalnie, zatrudniające około 23.000 robotników, tylko częściowo ograniczyły swój ruch.

W każdym razie Zagłębie węglowe więcej niż połowę robotników w pierwszych dniach wojny miało bez środków do życia.

Ten nadmiar rąk bezrobotnych w pierwszym rządzie wpłynął na obniżenie zarobków od 20% do 40%, gdy w tym samym czasie produkty pierwszej potrzeby podskoczyły w cenie od 20 do 60%. Ta gwałtowna zmiana stosunków ekonomicznych wytworzyła zupełny przewrót w życiu robotnika.

Ciągła pogoń za zarobkiem, masowa emigracja do Prus, rozpraszenie się po bliższych, lub dalszych wioskach, wszystko to zniszczyło życie domowe robotnika, oderwało go od jego warsztatu pracy politycznej, myśl jego została pochłonięta zagadnieniem, w jaki sposób zdobyć chleba na jutro.

Oczywista, że w takich warunkach jakakolwiek systematyczna praca polityczna była niemal że wykluczona. Trzeba było czekać miesiącami, zanim jako tako stosunki się unormują. Pewna ilość wyemigrowała do Prus, pewna znalazła zatrudnienie przy robotach drogowych, pewna zaś znalazła na miejscu w tych kopalniach, które z rozporządzenia władz austriackich zostały puszczane w ruch. Życie przemysłowe Zagłębia, powoli, w zmniejszonych rozmiarach wraca i normuje stosunki życiowe robotników, o ile to jest możliwe w okresie wojennym. Ustanowieni inżynierowie z ramienia władz wojskowych, mają nadzór nad

ruchem tych kopalń, i trzeba przyznać, że w wielu wypadkach dawne rosyjskie stosunki poprawili na lepsze.

Rzecz prosta, że tam gdzie życie robotnicze wraca do normalnego trybu, tam robotnik nie może pozostać zdaleka od swoich organizacji politycznych. To też ostatnich kilka miesięcy odznacza się niebywałym wzrostem naszej organizacji. Starzy towarzysze wracają w szeregi, bardzo poważna liczba towarzyszy poszła do Legionów, nowi zaciągają się, bo wszyscy odczuwają potrzebę wytworzenia jednolitej siły politycznej, wszyscy wiedzą, że ta siła P.P.S. była zawsze najgroźniejszą dla moskiewskiej gospodarki w Królestwie Polskim.

Coraz szersze warstwy rozumieją już dzisiaj, że wypędzenie najazdu moskiewskiego z Królestwa da nam możliwość legalnego rozwoju politycznego i ekonomicznego.

Oczywista, iż to zrozumienie własnego interesu klasowego i narodowego łamie szeregi „organicznego wcielenia” do Rosyi.

Dzisiaj niewiele pozostało tych, którzy by chcieli nasz rozwój ekonomiczny i narodowy uzależnić od Rosyi, jeżeli nawet jest gdzieś taki dowcipniś, to wstydliwie konspiruje te swoje poglądy. Jednym słowem, robotnicy przestali oglądać się na Rosyę, zrozumieli, że przyszłość ich w ich kraju nie Rosya im zbuduje, lecz oni sami.

K. Jarski.

Sosnowiec. Na Sosnowiec z dniem 1 lipca została rozeźniona niemiecka ustawa miejska, obowiązująca miasta w Królestwie Polskim, okupowane przez wojska niemieckie.

W myśl tej ustawy administracja niemiecka przekształca stopniowo była „Radę miejską” wraz z podległymi jej instytucjami. Była „straż obywatelską” przemieniono na „milicję miejską”, w której szeregowiec pobiera 65 kop. dziennie za 8 godzin służby.

W pierwszej dekadzie lipca został przeniesiony Będziński cywilny urząd powiatowy do Sosnowca i został pomieszczony w gmachu po rosyjskim gimnazjum realnem, które w czerwcu tego roku zakończyło swój niecny żywot.

Ostatnim dyrektorem tego rozsądnika moskiewszczyzny był znany w mieście pastor ewang. Uthke z pochodzenia Niemiec, o przekonaniach rosyjskich, co to na początku kwietnia r. b. powydalał polskie dzieci za strejk o polski język w tej szkole. O gmach po tej szkole nasze sfery nauczycielskie zaczęły robić starania, aby go zająć pod polską szkołę, lecz zajęto na powiat, a szkoda, bo jest to jedyny gmach w Sosnowcu specjalnie na szkołę budowany.

Nasz proletaryat miejski utyskuje, i to całkiem słusznie na Komisję żywnościową, która w swych sklepach żywnościowych cenami na produkty tak operuje, jak pierwszy lepszy sklepikarz z Modrzejewskiej ulicy.

Oto maleńki fakt: 19 lipca sklepy komisji żywnościowej sprzedawały słoninę po 100 k. za funt, margarynę po 60 k. za funt i t. p., gdy za pół godziny ceny podskoczyły na funcie słoniny 8 kop., na maśle 6 kop., na mące grosz. I to się działo w oczach zebranej publiczności, i przy produktach, które były w zapasie, takie fakty ciągle się zdarzają. Panowie, tak się nie robi, o ile ceny idą w górę, to możecie sprzedawać po wyższych cenach te towary, któreście drożej nabyli, a nigdy nie podnosić ceny na produk-

tach, które są w zapasie i były zakupione po cenach niższych. Bo zamiast być przykładem uczciwego handlu, stajecie się wzorem dla wyzyskiwaczy i hyen spekulacyjnych, które chcą na wojnie i ludzkiej nędzy się utuczyć.

Orientacja rosyjska na gruncie sosnowieckim wraz z „naszymi” zaczyna przechodzić do odwrotu — i jak tam na froncie „nasi” całymi tysiącami rzucają broń i poddają się armiom sprzymierzonym, tak i u nas, całymi grupami opuszczają znaki jawnego czy zamaskowanego moskalofilstwa i przechodzą, choć dość chwiejnym krokiem (gdyż oglądają się tam na front, czy zmiany nie będzie) do obozu niepodległościowego.

Nawet lewica zaczyna namyślać się, czy nie warto by na nowo przypomnieć sobie niepodległość, uroczyście wyrzuconą z programu. Przynajmniej „lewicowcy” zapewniają robotników, że i oni gotowi są wykrzyknąć: niech żyje niepodległość! (gdy inni ją wywalczą...).

Młodziutkiemu księdzu wikaremu przy kościele na Pogoni zwracamy uwagę, aby na czas wojny zawiesił wojnę z socjalistami. Po wojnie możemy z sobą gawędzić, teraz nie mamy na to czasu, a o ile on ma czas wolny, to niech zapozna się z historią naszej partyi, a tam się przekona, że wtedy kiedy on się jeszcze uczył abecadła a może i wcześniej, myśmy już walczyli o sprawę narodową, a ogół polski nas zna nie od dziś, więc jego dowodzenia na kazaniach, że my się okrywamy płaszczkiem polskości, aby zwalczać religię katolicką, są — łagodnie mówiąc — nieprawdą, albo też dowodzą jego zupełnej nieświadomości w tych rzeczach.

My ze swej strony możemy go zapewnić, że nie naszym celem jest walka z religią. Ogół dobrze wie, z czem i o co walczymy.

Miłostaw.

Tow. Karol Joachimski.

Tow. „Natan” (Karol Joachimski) zecer z drukarni Jeremułowicz i Bergman w Sosnowcu, wstąpił do naszej organizacji w r. 1912, mając lat 20. Był to rzadki typ prawości charakteru.

Podczas przyjmowania go do organizacji strzeleckiej we wrześniu 1912 roku w Sosnowcu, na zrobioną mu uwagę, aby się namyślił przed wstąpieniem, odrzekł twarde słowa: „dwadzieścia lat miałem do namysłu, przybyłem tu już zdecydowany. Zginąć za Ojczyznę to mój najwyższy ideał”. Tych słów jego nigdy nie zapomniemy.

Pracował przeważnie w organizacji strzeleckiej i pomagał nam w technice partyjnej. W r. 1913 wraz z 7-u innymi towarzyszami z Sosnowca był na sierpniowym kursie wojskowym w Stróży i pod Limanową. Po powrocie z kursu pracował aż do wybuchu wojny w naszej organizacji.

Gdy wojna wybuchła, był jednym z pierwszych, którzy się zgłosili do szeregów. Ze straszną niecierpliwością oczekuje dnia wymarszu. Poszedł w pierwszej partyi z

Sosnowca dn. 23 sierpnia 1914 roku z naszą tężyzną P. P. S-ową z Zagłębia, w Jędrzejowie został przydzielony do 2-giej brygady wraz z całą partją, w brygadzie tej znosił z niepospolitą wytrzymałością trudy kampanii zimowej, bił się mężnie w Karpatach, na granicy Węgierskiej, Bukowinie i ostatnio w Bessarabii jako podoficer w II plutonie IV kompanii III baon II pułk II bryg. Ulubieniec wszystkich, którzy go znali, był zarazem szanowany przez zwierzchników za sumienne spełnianie obowiązków. To też szczerzy żal zapanował po nim w szeregach. Od 2-ech miesięcy przed śmiercią gryzła go straszna tęsknota za ojczystą ziemią, nie było dnia, w którymby nie marzył o powrocie na ojczystą ziemię i o walkach w kraju, nie doczekał jednak tego, d. 13 maja 1915 roku na ziemi Bessarabskiej pod wsią Bałamutówka, gdy osłaniał odwrót ze swoim plutonem, został ugodzony moskiewską kulą „dum-dum“ w głowę. Kula rozerwała mu czaszkę i padł bez słowa, bez jęku, szlachetne serce bić przestało a ciało zostało w moskiewskich rękach, przez nich pogrzebane.

Cześć Ci, drogi Towarzyszu i serdeczny przyjacielu! Twa bohaterska śmierć zostanie stokrotnie pomszczona.

Zamiast grudki ziemi na Twą mogiłę w obcym kraju, poświęcają Ci tych kilka słów wspomnienia

P. P. S-owcy z Sosnowca.

Już po zamknięciu numeru, otrzymaliśmy wiadomość

o wzięciu Warszawy.

Wiadomość czyni wstrząsające wrażenie!

Moskale zajęli ostatnio Warszawę w 1813 r. i od tego czasu uważali Królestwo za łup, którego nikt im nie wydrze.

Napróżno naród polski krwawił się w nierównej walce, aby wydobyć się z niewoli i stać się gospodarzem na swojej ziemi.

I już część—zbyt liczna, niestety, społeczeństwa—uwierzyła, że to niewzruszona moc rządzi nami. Zatracało się poczucie, że może

nadejść chwila, gdy Moskal sromotnie uciekać będzie z Warszawy — z tej Warszawy, gdzie przez tyle dziesiątków lat sprawował swoje tyrańskie rządy, gdzie gnębił myśl polską, wszystkie objawy wolnego życia polskiego, gdzie przez swoich opryszków znęcał się nad narodem, a szczególnie nad klasą robotniczą.

Niemasz już Moskala w Warszawie!

Kłeska Moskwy jest stanowcza.

Rozpoczyna się nowa epoka w dziejach narodu polskiego.

Wszystkie siły trzeba wyteńczyć, aby z tych chwil, z tych wielkich przełomów skorzystać.

Stanąc musimy murem przeciw Moskwie — w dumnym poczuciu swojej samoistności — w dążeniu niezłomnym do tego, aby koniec panowania moskiewskiego w Polsce był początkiem naszej państwowej, naszej niepodległej przyszłości.

Cokolwiek będzie—skończyła się haniebna przeszłość.

Precz z bezwładem, z martwością, z oglądaniem się na wszystkie strony, czy pora jest na własny czyn.

Niema Moskala! Niema Mikołaja!

Jest naród polski, który chce wolności na swojej ziemi i skupia się pod sztandarem niepodległości, pod sztandarem wolnej demokratycznej Polski.